

Komu służy Parlament Europejski?

27 lutego 2016

Kryzys ekonomiczny i kryzys polityki granicznej gnębiące Unię Europejską rozwijają się na tle innego kryzysu o charakterze strukturalnym. Chodzi o kryzys europejskiej demokracji, albo ściślej o zasadniczy deficyt demokracji zapisany w aktach fundujących Unię. Wszechwładza Komisji Europejskiej otoczonej chmarą lobbystów reprezentujących wielki kapitał i brutalna dyktatura Trojki, od lat kontrastują z bezradnością i ustrojowym upośledzeniem Parlamentu Europejskiego.

Na pytanie o unijny deficyt demokracji zwolennicy Unii Europejskiej z reguły mają gotową odpowiedź: gwarantuje ją Parlament Europejski, kluczowy aktor procesu „współdecydowania”. Celebryje się go tym głośniej, im bardziej umacnia się władza Komisji Europejskiej. Współdecydowanie ma cementować konsens między Komisją (jedyną uprawnioną do przedkładania projektów dyrektyw i regulacji europejskich), Parlamentem (który może wprowadzić do nich poprawki) i Radą (instancją międzypaństwową sprawującą władzę decyzyjną). W rzeczywistości Parlament ma tylko dwa wyjścia: albo proponować możliwe do przyjęcia poprawki, albo robić dobrą minę do złej gry, gdy się je ignoruje.

U steru współdecydowania znajdujemy przywódców głównych ugrupowań politycznych: centroprawicowej Europejskiej Partii Ludowej i centrolewicowego Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów. Z powodu komfortowej większości, którą razem posiadają te ugrupowania, to wszystko, co one poprą, przegłosowuje Parlament. Konferencja, w której uczestniczą przywódcy ugrupowań, stała się zatem prawdziwym centrum dowodzenia Parlamentem: to ona wyznacza posiedzenia 20 komisji parlamentarnych (rybołówstwa, hodowli, konkurencji, finansów, gospodarki itd.) redagujących poprawki do dyrektyw Komisji.

Mówiąc nawiasem, nie umknęło to uwadze lobbystów firm wielonarodowych ani, w mniejszym stopniu, związków zawodowych i organizacji pozarządowych.

Gdy komisje dochodzą do porozumienia w sprawie jakiejś poprawki, ma ona wszelkie szanse na przyjęcie przez Parlament. Szefowie ugrupowań politycznych przedstawiają je Komisji i Radzie Europejskiej po to, aby osiągnąć ostateczne porozumienie. Dynamika ta opiera się zresztą na wiedzy fachowej każdej ze stron: jedyna możliwa strategia opozycyjna polega na przeciąganiu posiedzeń, ale łatwo się z niej rezygnuje, ponieważ w tym wąskim środowisku osób dobrze wychowanych coś takiego świadczy o kiepskich manierach.

Kiedy zaś jakieś siły polityczne się wychylają (lewica i Zieloni w latach 1980., eurosceptycy w latach 1990.), oferuje im się fundusze, biura i personel. Chodzi o to, aby zachęcić je do rozpułnięcia się w grze ugrupowań politycznych, w których ich rola będzie proporcjonalna do ich liczebności. Buntowników łagodnie wchłaniają zatem parlamentarne mechanizmy neutralizacji i odpolityczniania, które dawno już rozgryzł Antonio Gramsci.

DOBRE MANIERY ZAMIAST OPOZYCJI

Próby obejścia konsensu pojawiły się w latach 1990. Centrolewica dysponowała wówczas przewagą 60 mandatów nad centroprawicą. Przewodniczący ugrupowania, francuski socjalista Jean-Pierre Cot, którego w 1994 r. zastąpiła brytyjska laburzystka Pauline Green, starał się wówczas zmobilizować „postępową większość” Parlamentu do walki o Europę socjalną, która broniłaby praw pracowniczych. Borykając się jednak z logiką nieodłączną od kryteriów konwergencji Traktatu z Maastricht, automatycznie faworyzujących interesy pracodawców, nie odnieśli oni żadnego wymiernego sukcesu. Gdy zaś Partia Pracy i SPD doszły do władzy w Wielkiej Brytanii i Niemczech, przedstawicielstwa tych partii w Parlamencie zrezygnowały z dążenia do budowy „Europy socjalnej”.

Później obrona przez Zielonych skorumpowanych komisarzy centrolewicowych obróciła się przeciwko nim. W marcu 1999 r. w atmosferze skandalu korupcyjnego podała się do dymisji cała Komisja pod przewodnictwem Jacques Santera. W eurowyborach z 1999 r. centroprawica umocniła swoją pozycję w Parlamencie i w 2004 r. zawiązała się Grosse Koalition, Wielka Koalicja. Prezentuje się ją jako najlepszy sposób na zapewnienie Parlamentowi „rządności”, jak to wymownie określił jeden z najwyższych urzędników tej instytucji [1].

BEZ ODPOWIEDZIALNOŚCI PRZED OBYWATELAMI

Wraz z niemal totalną fuzją programów europejskiej centrolewicy i centroprawicy parlamenty państw członkowskich Unii Europejskiej stawały się coraz bardziej hermetycznie zamknięte na postulaty wysuwane przez społeczeństwa. Parlament Europejski ma jednak nad nimi dużą przewagę pod względem nieprzejrzystości. Nigdy nie poczuwa się do „odpowiedzialności” przed obywatelami, a jedynie w stosunkach z innymi instytucjami europejskimi – ilustruje to konieczność osiągnięcia konsensu z Komisją i Radą po to, aby przyjęto jakąś poprawkę. Przywódcy ugrupowań politycznych nie mają żadnego obowiązku zdawania sprawy ze swojej działalności członkom swoich ugrupowań; nie są również usuwalni i zasiadają w swoich fotelach bez obawy o to, że je utracą. Krótko mówiąc funkcjonują w systemie, który bardziej przypomina XIX-wieczny system partii notabli niż XX-wieczny system partii masowych.

Rola Parlamentu podczas kryzysu strefy euro doskonale zilustrowała tę ewolucję. Stojący na czele ówczesnej Grosse Koalition Joseph Daul i Martin Schulz uzyskali od Parlamentu poparcie dla zaprowadzenia samowładczych form zarządzania Unią i ułatwili w ten sposób skandaliczne posunięcia. Nie przeszkodziło im to następnie w występowaniu w charakterze obrońców ludu piętnujących pewne niedomagania dyrektyw czy postulujących ograniczenie bonusów bankierów. Wystarczyło to do zapewnienia im poparcia usługowych mediów.

Parlament, w którym zasiada 751 posłów, zajmuje w Brukseli milion metrów kwadratowych i zatrudnia 23 tys. urzędników, doradców i tłumaczy. Po osiągnięciu znacznej powierzchni biurowej poświęca on obecnie dużo energii dwóm priorytetom wspólnym dla wszystkich instytucji: poszerzaniu swojego poletka i rozbudowie swoich wpływów. Ekipa doświadczonych urzędników, którzy wchodzi w skład Komisji Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego, istnieje po to jedynie, aby nad tym czuwać, choć – rzecz znamieną – jej działalność nie odbija się żadnym echem poza parlamentarnymi murami.

Dla posłów i zwolenników Parlamentu samowładczy zwrot Europy po wybuchu kryzysu to znakomita okazja, aby prezentować go jako jedyne wystarczająco wiarygodnego aktora zdolnego równoważyć władzę przyznaną Trojce (Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu, Komisji Europejskiej i Europejskiemu Bankowi Centralnemu), umocnienie Komisji i uzyskanie przez kanclerz Niemiec całkowicie pozakonstytucyjnych uprawnień.

Ujawniło się to w 2014 r., podczas kampanii, której celem było zapewnienie Jean-Claude'owi Junckerowi stanowiska przewodniczącego Komisji. Rzadko tak sponiewierano prawo europejskie, jak przy tej okazji. Traktaty europejskie stanowią bowiem, że przewodniczącego wybiera Rada, a Parlament może jedynie potwierdzić wybór lub go zawetować. Tymczasem przywódcy ugrupowań politycznych w Parlamencie postanowili wybrać przewodniczącego zgodnie z systemem Spitzenkandidaten, czołowych kandydatów: uznano, że najlepiej będzie, gdy przewodniczącym Komisji zostanie kandydat ugrupowania, które uzyskało najwięcej głosów w wyborach europejskich w 2014 r. Zatem z góry zapewniono supremację Europejskiej Partii Ludowej, choć Junckerowi energicznego poparcia udzielili również przywódcy centrolewicy (Schulz), liberałów (Guy Verhofstadt) i Zielonych (Daniel Cohn-Bendit).

SPECJALIŚCI OD BOMB I POLITYKI KOLESIÓW

W marcu 2014 r. Europejska Partia Ludowa przeprowadziła zatem prawybory na posiedzeniu w Dublinie i wyznaczyła Junckera na kandydata na przewodniczącego Komisji. Niewątpliwie uznała, że należy się to jako rekompensata za usługi wyświadczone jej przez starego przyjaciela. Ten wybitny specjalista w zakresie prowadzenia polityki kołesiów kierował Eurogrupą podczas kryzysu i przez prawie 20 lat zajmował stanowisko premiera Wielkiego Księstwa Luksemburga, znanego z liberalizmu panującego w nim systemu finansowego i zwalniania firm wielonarodowych od podatku dochodowego. Juncker musiał podać się do dymisji w lipcu 2013 r., ponieważ oskarżono go, że krył skandale kompromitujące wywiad luksemburski: nielegalne inwigilacje, wycieki poufnych informacji handlowych, systematyczną korupcję i machinacje przypominające działalność Gladio – tajnej europejskiej organizacji wojskowej, utworzonej w 1948 r. przez NATO i działającej w latach „zimnej wojny”. W połowie lat 80. nastąpiła seria zamachów bombowych na budynki publiczne; zamachy te miały spotęgować napięcie polityczne i stworzyć w społeczeństwie poczucie zagrożenia ze strony „czerwonych”. Odpowiedzialna za te zamachy była rodzina książęca, której gnicie rozkłada to malownicze państwko. Wywiad jest w posiadaniu pochodzącego z początku bieżącego stulecia nagrania rozmowy Junckera z wielkim księciem Henrykiem o tym, że jego brat, książę Jan, był zamieszany w sprawę wspomnianych zamachów. Ujawniono to na początku 2013 r., w toku śledztwa parlamentarnego prowadzonego równolegle z – długo odkładanym – procesem oficerów policji, oskarżonych o udział w skandalu Bommeleeër, podkładaczy bomb [2].

Po wyborach europejskich z pozoru zapanowało na pewien czas poczucie niepewności: czy, wbrew traktatom europejskim, Parlamentowi uda się narzucić swojego kandydata na przewodniczącego Komisji? W rzeczywistości nazwisko osoby, która miała o tym zdecydować, nie pozostawiało wątpliwości co do tego, że to się uda. W ramach reżimu europejskiego, który zrodził się w 2011 r., tylko niemiecka kanclerka mogła bowiem zdecydować, czy skompromitowany Spitzenkandidat Europejskiej

Partii Ludowej stanie na czele potężnej instytucji europejskiej. Media europejskie nie pisnęły o tym ani słowa; żaden dziennikarz europejski nie wyraził zdziwienia z powodu tego, że słowo Angeli Merkel stało się w Unii prawem.

Decyzja Merkel nie była spowodowana troską o obronę niemieckiego interesu narodowego – np. troską o to, aby Wielka Brytania pozostała w UE i można było mieć ją u swojego boku w charakterze siły konserwatywnej, bo przecież wybór Junckera uszczęśliwił eurosceptyków. Była spowodowana sytuacją jej własnej partii – Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU). W Niemczech koalicja ideologiczna skupiająca koncern prasowy Springera, SPD i filozofa Jürgena Habermasa, ostatniego przedstawiciela Szkoły Frankfurckiej, oświadczyła, że niedopuszczenie do wyboru Junckera byłoby rzeczą skandaliczną. Zdaniem Habermasa, gdyby ten – okryty sromotą – osobnik nie został przewodniczącym Komisji, byłby to „wyrok śmierci na projekt europejski” [3]. Po wysondowaniu opinii publicznej Merkel dopasowała swoją linię polityczną tak, aby mogła zebrać owoce kampanii prowadzonej przez koncern Springera, i dokonała konsekracji Junckera.

Tymczasem opublikowano cenne dokumenty wyszczególniające ulgi fiskalne na miliardy dolarów, które za zgodą Junckera Luksemburg przyznał działającym w Europie firmom wielonarodowym. Większość europosłów bez zmrżenia oka udzieliła mu jednak votum zaufania. „Juncker jest, rzecz jasna, naszym przewodniczącym”, oświadczył socjaldemokrata Schulz zanim jego samego wybrano na stanowisko przewodniczącego Parlamentu.

Twierdzenie, że to wsparte przez Parlament pozaprawne przejęcie władzy w Unii Europejskiej świadczy o demokratyzacji, pozostaje w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem. Juncker nie jest odpowiedzialny przed elektoratem europejskim ani nawet przed wyborcami, którzy głosowali na centroprawicowych kandydatów na europosłów. Odpowiada jedynie przed osobą, która go desygnowała: przed niemiecką kanclerką.

Świadczą o tym zarówno podział stanowisk w nowej Komisji, jak i autorytarnie utworzone stanowiska wiceprzewodniczących, obsadzone przez zacieklej obrońców planów oszczędnościowych, na wzór i podobieństwo niemieckiego ministra finansów Wolfganga Schäublego.

Lewica niewątpliwie powinna zastanowić się dwa razy zanim postanowi uwiarygodnić taką operację. Udział w wyborach europejskich i zaangażowanie w solidarność ponadnarodową to jedno, natomiast szerzenie złudzeń, że Parlament czyni Unię bardziej demokratyczną, to zupełnie coś innego. Po prostu nie ma on takich możliwości. Całkowicie zorganizowany wokół procesu współdecydowania, pozbawia Europę czegoś, czego najbardziej potrzebuje wszelka demokracja: opozycji.

Autorstwo: Susan Watkins

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] J. Priestley, S. Clark, „Europe's Parliament: People, Places, Politics”, Londyn, John Harper Publishing 2012.

[2] „What Led to Early Elections in Luxembourg?”, Luxpol, 17 lipca 2013 r.

[3] J. Habermas, „Europa wird direkt ins Herz getroffen”, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 29 maja 2014 r.